

Alex Umbra



Gad

Prolog

Helen Silverstone czuła się niczym wilk w owczarni w mrocznych zaułkach warszawskiego BDSM klubu „Labirynt Ciemnych Żądź”. To miejsce było diamentowym standardem elitarnych klubów nocnych, eleganckim azylem dla wyrafinowanych fetyszystów, wyróżniającym się wysokim poziomem swojej ekskluzywności. Niemniej ważna była tu jednak dyskrecja. Przez błyszczące czarne drzwi wchodził ci, którzy byli kimś więcej niż zwykłymi mortalami. Ci, którzy mieli do stracenia zbyt wiele. Wstęp miał tu jedynie ktoś z ekstrawagancką kartą klubową albo pod opieką już istniejącego członka – to gwarantowało bezpieczeństwo i dyskrecję.

Niewielkim, lecz zdecydowanym ruchem nadgarstka, Helen pociągnęła za łańcuch Artema. Trzydziestolatek z Ukrainy, prywatny trener Helen, pomagał jej utrzymać ciało w formie godnej amerykańskiej bogini mody. Spojrzała na niego z przyjemnością, niczym kolekcjonerka na swoją najcenniejszą figurkę. Był niższy od niej o osiem centymetrów i o kolejne piętnaście, jeśli wziąć pod uwagę jej czerwone botki na platformie, dzięki którym wyglądała jak amazońska wojowniczką. Artem był odziany w czarne, lateksowe spodnie i nosił knebel z rozwieraczem, uwydatniający jego perfekcyjne uzębienie. Na jego nagości błyszczał olejek, podkreślając symetrię mięśni wypracowaną przez lata wysiłków na siłowni.

Pokoje klubu, przesiąknięte aksamitnym półmrokiem, były otoczone przez ogromne lustra. Czerwone żarówki odbijały się w nich, tworząc iluzję jeszcze większego przestrzennego labiryntu. Za okrągłym barem barmanki serwowały alkohol w skąpo zakrytych ciałach, podkreślając atmosferę swawoli i dekadencji. W jednym z

zakątków znajdował się parkiet, na którym klientela w skórzanych strojach oddawała się tanecznym ekstazom.

— Tańczymy, Artem. — Helen wydała rozkaz, niczym królowa swojemu rycerzowi.

Nie czekając na odpowiedź, pociągnęła za łańcuch i ruszyła w stronę parkietu, kołysząc biodrami jak tygrysica. Zatrzymała się na chwilę przed olbrzymim lustrem, niczym przed wejściem do innego wymiaru. To, co widziała, to nie była zwykła Helen, ale jej nieokiełznana alter ego. Figurę podkreślały czarne, błyszczące leginsy i obcisłe czerwone botki, które dodawały jej niemalże królewskiego majestatu. Dopasowany, skórzany gorset i obroża nabijana kolcami dopełniały obrazu. Lustro pokazało jej również, że spojrzenia połowy gości nieomal parzyły jej skórę.

Nagle na jej drodze stanął bardzo wysoki, otyły mężczyzna w czarnym stroju, który wydawał się raczej intruzem niż bywalcem. Wielki brzuch przelewał mu się nad skórzanymi spodniami, a wraz z kamizelką, którą ledwie udało mu się zapiąć na potężnej klatce piersiowej, tworzyły wizualny paradoks. O dziwo mimo wyglądu niemrawej góry tłuszczu i mięsa, emanował groźną siłą.

— Pani, może... — zaczął stłumionym głosem, który zamarł na jego ustach, kiedy Helen rzuciła mu lodowate spojrzenie.

— Odejdź! — rozkazała, używając tonu, który nie pozostawiał miejsca na dyskusję.

Mężczyzna odsunął się, choć z nieukrywanym niezadowoleniem. Czuła na sobie ciężar jego spojrzenia, aż do momentu, kiedy razem z Artemem zniknęli w tłumie.

— Dziwne — pomyślała, poświęcając intruzowi ostatnią myśl. — Gdzie jest jego domina albo domi?

Muzyka nabrała tempa, pulsując rytmem, który niemal wibrował w ich ciałach. Helen zapomniała o incydencie i pozwoliła muzyce zawładnąć ciałem. Długie włosy w tanecznym transie raz po raz odsłaniały i zakrywały jej ogniste spojrzenie. Jej dłoń nieustannie trzymała łańcuch Artema, zdecydowanie prowadząc go przez taneczne zawilości. Tańczyli jak jeden organizm, oddzielani jedynie długością łańcucha.

Pod wpływem tych gorących, pulsujących ruchów, cały parkiet zaczynał zyskiwać na intensywności, a atmosfera w klubie gęstniała do takiego stopnia, że zdawało się, iż można ją przeciąć ostrzem noża. W kulminacyjnym momencie, Helen pociągnęła Artema do siebie i rzuciła mu wyzwanie w postaci namiętnego pocałunku. Jej język wniknął do jego ust z dzikością tropikalnej burzy. Pozwoliła się objąć na moment. Czuła jego dłonie dotykające opiętych lateksem pośladków, a na udzie poczuła twardość zdradzającą jego pożądanie.

– Koniec z tym! – oznajmiła, wciągając powietrze do płuc jak zawodowiec przed finałowym skokiem. – Czas na coś mocniejszego, chodź!

Gdy zaczęli zmierzać w kierunku baru, wśród hałaśliwego tłumu, Helena zwróciła się do Artema, dbając o to, aby ich rozmowa nie umknęła uwagi obecnych.

– Przez resztę wieczoru twoją jedyną wypowiedzią może być ‘Tak, Pani!’. Zrozumiałeś?

Artem, z kneblem w ustach, wymamrotał odpowiedź z pewnością, której niewielu by mu zazdrościło.

– hak, hani!

Helena uśmiechnęła się triumfalnie, zamawiając dla nich ogniste drinki u barmanka.

– Czy jesteś spragniony?

– Hak, hani!

Barman wręczył im koktajle, Helena złapała swój i podniosła go w stronę Artema, badając jego reakcję.

– A co powiesz na coś z większym kopem, moja słodka zabaweczko?

– Hak, hani!

Helena opróżniła do połowy swoją szklankę, a następnie usunęła knebel z ust Artema, pozwalając mu napić się swojego trunku. Kiedy łąpczywie przełykał palący płyn, smagnęła go znienacka niewielką szpicrutą w muskularne udo. Zaskoczony bólem Artem zasapał, a łzy napłynęły mu do oczu, gdy alkohol przypadkowo dostał się do nosa. Po krótkim kaszlu otrzymał kolejny, choć łagodniejszy cios w drugie udo.

– Miałeś mówić tylko ‘tak, Pani’ a nie ‘hak, hani!’ – uśmiechnęła się złośliwie, ale zaraz jej twarz pociemniała z nagłego pożądania. – Chcesz, żebyśmy kontynuowali naszą zabawę na parkiecie, czy chodzi ci po głowie coś ciekawszego?

Artem zafalował potężnie rozbudowanymi mięśniami klatki piersiowej. Wiedział, że to uwielbiała.

– Tak, Pani! – powiedział wyraźnie.

Helena zaśmiała się szelmowsko i pewnym krokiem poprowadziła go w głąb klubu.

Krok za krokiem, dłoń w dłoń, poganiani przez mroczne pożądanie, przemierzali głębie ciemnych korytarzy klubu, dopóki nie dotarli do prywatnego pokoju, będącego schronieniem dla

tajemniczych rekwizytów BDSM. Delikatne światło uderzało o czarne ściany, przecinane płonącymi czerwonymi akcentami. Różdżki, pejczy, kajdanki i liny zawieszone na hakach niczym przerażające obrazy, gotowe były do wprowadzenia w czyn. Dominujące miejsce w pokoju zajmowało potężne łóżo, z czarnymi satynowymi prześcieradłami i czerwonymi poduszkami, jakby skrojone do niezapomnianych igraszek.

Helena, niczym caryca prowadziła Artema do łóżka, gdzie zaczęła mocować jego ręce i nogi do czterech narożników. Mężczyzna, całkowicie sparaliżowany przez pożądanie, czuł jak Helena zaczyna go pieścić, nie pozwalając mu jednak na natychmiastowe zaspokojenie.

— Jesteś gotów na wszystko, co planuję ci zrobić, zabaweczko? — zapytała z niezwykłym tonem w głosie Helena.

Artem, opanowany przez emocje, ekscytację i niepokój jednocześnie, odpowiedział:

— Tak, Pani...

W jej oczach błyskało zadowolenie, kiedy zdejmowała ze ściany delikatną różdżkę z piórkiem na końcu. Przeciągała nią po nagim ciele Artema, drażniąc powoli najbardziej wrażliwe miejsca, aż zaczęły się wydobywać z jego ust jęki podniecenia.

— Pani... proszę... — Artem błagał, lecz przerwało mu nagłe plaśnięcie otwartej dłoni w wewnętrzną część uda. Zapiękło.

— Tak, Pani! — poprawił się zduszonym głosem.

Helena uśmiechnęła się drapieżnie. Zaczęła zdejmować swój skórzany gorset, odsłaniając pełne, okrągłe piersi. Usiadła na nim, pozwoliła mu poczuć ciepło jej nagiego ciała.

– Czy chciałbyś, żebym cię dotknęła swoimi ustami? – zapytała, bawiąc się jego emocjami.

– Tak, Pani!

Helena musnęła ustami jego sutki, po czym przygryzła je mocniej. Ku swojej satysfakcji usłyszała jęk bólu, w którym wyraźnie słychać było krańcowe podniecenie kochanka. Jej pocałunki schodziły powoli po jego ciele. Kiedy dotarła do jego bioder, zatrzymała się na chwilę i podniosła spojrzenie na Artema.

– Czy jesteś pewien, że tego chcesz? – Helena zdawała się flirtować z jego namiętnością.

Artem, niemalże bez tchu, wyszeptał:

– Tak, Pani...

Ścisnęła mocno penisa, czując jak pulsuje mocno w jej dłoni. Powolnym ruchem odciągnęła mosznę i patrząc mu głęboko w oczy musnęła językiem nabrzmiąłą żołądź. Zbadała wędzidełko i spróbowała wcisnąć się w dziurkę na czubku, jednocześnie okrężnymi ruchami przesuwając zaciśniętą dłoń w górę i w dół.

Gdy Artem wydał z siebie przeciągły jęk rozkoszy, oderwała się od niego i zdjęła z półki płonącą, czarną świecę, której płomień w tanecznym ruchu malował jej twarz. Przechyliła ją i pozwoliła, by gorący воск skapywał na wygoloną na gładko pierś mężczyzny, z satysfakcją słuchając jego westchnień bólu pomieszanego z przyjemnością. Czując własne narastające podniecenie przesunęła się wyżej i usiadła na twarzy kochanka. Jej wydepilowana cipka złożyła wilgotny pocałunek na jego ustach.

– Wystaw język! – poleciła gardłowym głosem.

Artem, jak posłuszny piesek, zanurzył się w jej gładkie wnętrze, sprawiając, że przeszył ją dreszcz. Zaczęła poruszać biodrami,

wsuwając i wysuwając się na języku Artema. Czuła, jak jej soki ściekają mu do ust, co tylko potęgowało jej podniecenie.

Nie przerywając swojego dzieła, wyciągnęła rękę ku półce i w zaciemnieniu pomieszczenia złapała coś, co wydało się jej dość obiecujące. Kółko z chromowanej stali z ostrymi zębami, które wzięła do ręki, pieściło skórę skrupowanego Artema, zostawiając na skórze krwiste malowidła.

Głuchy jęk wydobył się spomiędzy jej ud. Helena uśmiechnęła się triumfalnie i nacisnęła mocniej, przesuwając stalowymi kłami przez napięte mięśnie brzucha. Kilka kropel krwi pojawiło się, gdy w zapamiętaniu użyła zbyt dużo siły. Artem zareagował, ale zdecydowanie przytrzymała jego głowę swoimi udami, na moment odbierając mu możliwość oddychania. Jednocześnie, pochyliła się do przodu i objęła ustami jego kutas, zręcznie operując językiem wokół nabrzmiałej do bólu główki.

Kiedy wreszcie puściła go, Artem wydusił chrapliwie:

– Weź mnie, proszę!

Helena wstała, przeciągając się zmysłowo, a wzrok jej przeszył przywiązanego do łóżka, niemal oszalałego z pożądania Adonisa.

– Otwórz usta – nakazała. – Dzisiaj zabawimy się bardziej intensywnie niż zazwyczaj. Co powiesz na pół tabletki extasy?

Artem skinął z wahaniem głową. Helena położyła pół tabletki na swoim języku i zanurzyła go głęboko w ustach kochanka, przekazując mu narkotyk. Drugą połówkę połknęła bez wahania.

– Nie obawiaj się, to ekskluzywny towar z ‘Labiryntu’, nie żadne bzdury.

Rozsiadła się na nim, czując jak jego kutas, gorący i twardy jak stal, wnika w jej wilgotne wnętrze. Zaczęła na nim jeździć, a

narkotyk powoli opanowywał jej zmysły, podkreślając doznania. Artem szarpał się pod nią, usiłując dostosować swoje ruchy do jej rytmu, ale wymierzyła mu surowy policzek.

— Nie ruszaj się! Ja prowadzę tę grę, nie ty. Ty jesteś tu dla mojej rozkoszy, a nie odwrotnie.

Zmieniała tempo, raz zwalniając, raz przyspieszając, zaciskając mocno mięśnie na pulsującym w jej wnętrzu kutasie.

— Teraz coś dla nas obojga — powiedziała Helena, a wyraz mrocznej tęsknoty na jej twarzy stał się jeszcze bardziej intensywny, gdy stanowczo zacisnęła dłonie na szyi Artema. — Szarpnij trzy razy, jeśli chcesz przerwać.

W momencie, gdy jej palce odcięły mu dopływ powietrza, twarz mężczyzny pokryła się purpurowymi plamami. Dostosowała ruchy swoich bioder do jego, odczuwając potężne, drżące pchnięcia jego penisa. Zanurzyła się w falach ekstazy, które zalały jej ciało i umysł.

Przez mgłę narkotyku, ledwo zauważalnie dostrzegła, że jej kochanek szarpnął przywiązaną do wezglowia łóżka ręką. Pierwszy raz, drugi... Zdawało jej się, że jest na krawędzi czegoś niezwykłego, zatrzymała się na chwilę, obserwując twarz Artema. Czy był to strach, czy może jeszcze większe podniecenie? Nie dostrzegła już odpowiedzi, gdy coś, co uważała za extasy, odcięło jej świadomości i odpłynęła w niebyt na fali rozkoszy.

Ciemność. A potem ból. Potworny, odbijający się echem w tyle głowy, kłujący w skroń ból, który zmusił oczy do otwarcia. Światło było za różowa zasłoną. Wzrok nie ostrzył, Helen próbowała skupić się na swoim otoczeniu, ale nic nie miało sensu.

Na czymś leżała. Na czymś ciepłym, wilgotnym, coś co pulsowało pod jej ciałem. Nie, nie pulsowało. Przestało.

Przełknęła głośno, próbując przegonić metaliczny smak w ustach. Obróciła głowę, oczy spotkały się z niewidzącym spojrzeniem Artema. Jego twarz była blada, usta sine, a na szyi widniały wyraźne ślady po duszeniu.

– Artem! – krzyknęła, przesuwając ręką po jego twarzy, szarpiąc go za ramiona. Bez odzewu. Bez ruchu. Bez tchu. – Na pomoc!

Terror przeszył jej duszę, kiedy zrozumiała, co się stało. Spróbowała wstać, ale świat zaczął wirować i zmusił ją do powrotu na zwłoki mężczyzny. Jej oddech był krótki i przerywany, a serce biło jak dzwon. Czuła mdłości. Szarpnęła głowę w bok, by nie zanieczyścić martwego kochanka i zwymiotowała na puszysty dywan.

Drzwi nagle otworzyły się z hukiem, a do pokoju wparował mężczyzna o twardej twarzy. Rozpoznała managera klubu. Przez chwilę patrzył na scenę z przerażeniem, a potem zaczął działać.

– Puść go, Helen! – powiedział, łapiąc ją za ramiona i odciągając od zwłok. – Do cholery, Helen, musimy się tym zająć. Wstawaj!

– Zabiłam go, Tomasz... – wydusiła, patrząc na ciało Artema.
– Zabiłam go...

Manager potrząsnął nią, próbując zwrócić jej uwagę.

– Nie, Helen. To był wypadek. To... to było nieszczęście. Nie twoja wina, wiedział, na co się pisze.

– Zabiłam go... – powtórzyła, tonąc w bezkresnej otchłani winy i bólu. – Widzisz te ślady na szyi? Skoro pasują do moich dłoni, to kurwa zdecydowanie jest moja wina!

— Posłuchaj mnie, Helen! — powiedział zdecydowanie Tomasz Dębski. — My to naprawimy. Wszystko będzie dobrze. Między innymi po to członkowie klubu płacą nam milion euro rocznie. Nikt nie powiąże go z tobą ani z „Labiryntem”, ale teraz musisz się ogarnąć i zniknąć na jakiś czas. Nie po to, żeby cię nie podejrzewano, tym zajmiemy się my. Po to, żebyś przetrwała to w samotności i nikt nie zadawał pytań o twój stan psychiczny.

Chociaż te słowa były dla niej niczym, pustym dźwiękiem w jej pełnej rozpaczycy głowie, były to jedynie słowa, które niosły eteryczną zapowiedź w miarę normalnego życia. Uchwyciła się ich pełną siłą.

Manager popatrzył na nią z litością.

— Nie martw się, Helen — powtórzył. — Zajmiemy się tym. I zakryj się trochę, zanim stąd wyjdiesz.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że jest półnaga. Zawstydzona założyła pośpiesznie gorset i wybiegła z pokoju.

Dębski zamknął za nią drzwi i szybko podszedł do jednego z wielkich luster, które zajmowały całą ścianę. Wyjął z kieszeni małego pilota i nacisnął przycisk. Lustro otwarło się, zapraszając go na drugą stronę. Miał tu swoje królestwo – świadectwa tajemnic, których nikt poza nim nie powinien znać. Małe pomieszczenie tonało w półmroku, ledwo odsłaniając malutkie biurko, monitor i kamerę wysokiej rozdzielczości. Odtworzył nagranie. Jego twarz bledła w miarę odtwarzania sceny.

Gdy podniósł się, żeby wyjść, na progu zmaterializowała się olbrzymia postać w lateksowej masce. Wysoki, otyły mężczyzna, który wcześniej zaczepiał Helenę, patrzył na niego zimno przez dziury na oczy. Był jak duch. Nie powinno go tam być, jednak jego

obecność była bardziej realna niż strach, który wzbudzał w Dębskim.

— Oddaj mi nagranie — powiedział rozkazującym tonem. Manager posłusznie podał mu pamięć USB. Grubas przyjął ją bez słowa. — I uprzątnij ten bajzel, Tomasz — dodał. — Tak, żeby nie było śladu po tym, co się stało. Zero tropów wiodących ani do pani Silverstone, ani do „Labiryntu”. I to kurwa natychmiast!

Jego słowa były jak pocisk, niosąc ze sobą mrozący krew w żyłach autorytet. Nawet nie podniósł tonu, a Dębski pokiwał głową, przytłoczony nagłym zrozumieniem, że nie ma wyboru. W „Labiryncie” zawsze były rzeczy, które lepiej było zostawić w cieniu. A teraz ten cień padł na niego.

Rozdział I.

Adam Bryl stał na macie w ‘Feniksie’, klubie sztuk walki ukrytym na jednej z bocznych ulic Warszawy. W środku, jak w każdym miejscu, które miało coś wspólnego z prawdziwym wysiłkiem, panował znajomy zapach: pot, skóra i nieprzyjemne nuty metalu. Dla niektórych smród, dla Bryła – zapach drugiego domu.

Od dzieciństwa mógł bez problemu patrzeć na czubki głów wszystkich wokoło, ale jego sylwetka po latach treningu zatraciła podobieństwo do szczypiorku. Wysokie ciśnienie krwi spowodowane intensywnym wysiłkiem uwydatniło sploty żył, które zdobiły mięśnie, nadając mu podobieństwo gotowego do walki starożytnego Spartanina. Brył przypominał rzeźbę, pracę mistrza, który wydłubał z marmuru nie tylko mięśnie, ale i jego charakter. Nos lekko przekrzywiony na bok, ślad po złamaniu z wczesnych lat treningu, dodawał mu drapieżnego wyglądu. Lekki zarost podkreślał mocną linię szczęki, a krótkie, niedbale rozczochrane włosy przydawały mu nonszalanckiego uroku wiecznego łobuza.

Trening był intensywny. Kiedy kickboxing staje się twoim językiem, przestajesz o nim myśleć. Każdy cios, każdy kopniak, każdy ruch – to wszystko jest jak rozmowa, którą prowadzisz z przeciwnikiem. No dobra, może kłótnia, a nie spokojna konwersacja. Tego dnia przeciwnikiem Adama był worek treningowy, niezbyt rozmowny.

Walił w niego z zapamiętaniem, aż zaczął drzeć, a uderzenia odbijały się echem od ścian klubu. Pot spływał z niego strumieniami, nasycając powietrze zapachem zmęczenia i determinacji. Sala treningowa rozmyła się przed jego oczami, znów był na boisku szkolnym swojego ogólniaka, gdzie czterech klasowych dręczycieli dopadło go w narożniku, odcinając drogę ucieczki.

Słońce prażyło bezlitośnie, koszulka kleiła mu się do ciała, gdy ciężko dysząc po krótkim sprincie, przyjął pozycję walki.

– Garda wysoko, tułów skulony tak, jakbyś chciał mięśniami brzucha przytrzymać jabłko – powtarzał w myśli słowa trenera. – Głowa pochylona, by chronić brodę. Balans, trzymać nogi szerzej.

Paweł Rogalski, syn tego Rogalskiego od głośnego, lecz nieudowodnionego przekrętu na kilkanaście milionów z respiratorami dla szpitali, zaśmiał się szyderczo.

- Patrzcie, chłopaki! - krzyknął głośno. - Bryl chce się bić! Nie dość ci łomotu, który spuściliśmy ci tydzień temu? Czy to było dwa tygodnie temu? Zibi, kiedy to było?

Wywołany osilek o kwadratowej twarzy łypnął na Adama złowieszczo i uderzył pięścią wyimaginowanego przeciwnika w nieudolnej walce z cieniem.

- Tydzień temu, dwa tygodnie temu i trzy tygodnie temu, Pablo - jego głos brzmiał jakby wydobywał się z pustej beczki. - Dostaje od nas wpierdol co tydzień, jeśli nie ma kasy na ochronę.

- Haka nie zadaje się, jakbyś machał cepem - pomyślał Adam, wspominając lekcje kickboxingu. Mimo buzującej w nim adrenaliny myślał zaskakująco trzeźwo. Wiedział, że moment próby w końcu nadejdzie. Oto i był.

Przywódca bandy udał zaskoczenie.

- Od trzech tygodni nie płaci za ochronę? Na co wydajesz całą tę kasę, Bryl?

- Zaraz ci pokażę na co, skurwysynu - syknął Adam przez zaciśnięte zęby. - Czy mi się zdaje, czy potrzebowałeś pomocy Zibiego Tłuka, żeby policzyć do trzech? Jeszcze nie widziałem, żeby ktoś dostał tyle pał z matematyki w ciągu miesiąca co on. Fajnie, że pomaga ci z dodawaniem.

Wyraz niedowierzania przemknął przez przystojną twarz Rogalskiego.

- Jak mnie nazwałeś, chudy gnojku? - poczerwieniał i zacisnął pięści. - Przytrzymajcie go chłopaki. Będziesz jadł przez słomkę,

kiedy z tobą skończę, Bryl!

– Ja ci pokażę, tłuca, złamasie! – wrzasnął Zibi, gdy dotarł do niego sens słów ofiary.

Podręcznikowo wyprowadzony prawy prosty, wzmocniony skrętem całego ciała, wylądował z trzaskiem na szczęce podchodzącego pewnym krokiem Zbyszka. Cięższy od niego o ponad połowę osilek upadł jak kłoda i już się nie poruszył. Zanim pozostała dwójka zaskoczonych dręczycieli otrząsnęła się z szoku, zwinny, chudy chłopak był już między nimi. Jego ciosy nie były bardzo silne, nie miał ku temu jeszcze odpowiedniej muskulatury, ale nie walczył z zawodowcami, tylko z bazującymi na zastraszaniu klasowymi byczkami. W mgnieniu oka jeden z nich zwijał się z bólu na ziemi i przyciskał kurczowo dłoń do wątroby, z trudem łapiąc powietrze. Drugi, widząc, jak chudzielec z łatwością unika jego powolnych ciosów, rzucił się do ucieczki.

Rogalski z osłupieniem wpatrywał się w powalonych kompanów.

– Zajebię cię! – wrzasnął, by dodać sobie otuchy i runął na Adama, młócąc powietrze zamaszystymi ciosami.

Pierwszy kopniak wylądował na jego żebrach tuż po tym, jak niesiony impetem własnego zamachu nie trafił przeciwnika i okręcił się wokół własnej osi, wystawiając na cios. Poczul chrupnięcie i przenikliwy ból. Krzyknął i skulił się, chroniąc zranione miejsce. Stracił całą ochotę do walki. Nawet nie zauważył ciosu kolanem, który wybił mu dwa zęby i pozbawił przytomności.

– Rozgrzewka zakończona, Bryl – zawołał trener, przywołując go do rzeczywistości. – Przestań katować ten worek, nic ci nie zrobił. Podejdź tu.

Adam chwycił ręcznik i przetarł twarz, podchodząc do trenera. Czekala go kolejna intensywna tura treningu. Można by powiedzieć, że to była rutyna – trening, praca, dom, praca, sen, trening. Ale dla Bryła to był sposób na życie. Trenuj, walcz, wytrzymaj, daj po piździe tym, którzy zasłużyli, zgarnij nagrodę – to była jego mantra.

Ta ostatnia część dotyczyła głównie jego pracy dziennikarza śledczego. Od kilku lat konsekwentnie tropił warszawskie afery i był znany z tego, że nie odpuszczał nikomu – ani politykom, ani zwykłym podrzędnym oszustom. Zaszedł za skórę nawet premierowi artykułem „Premierowy bankster rządu”, przez co z hukiem wyleciał z poprzedniej pracy. Szybko jednak znalazł zatrudnienie w redakcji „Technopolitan”, gazety należącej do holdingu NTE Artura Gadomskiego, właściciela imperium medialnego obejmującego ogólnopolską telewizję, prasę i usługi IT. Dzięki temu, że Gadomski był niezależny od skorumpowanego polskiego rządu, nikt w firmie nie wywierał nacisku, jeśli napisany przez niego tekst był zbyt kontrowersyjny. Wręcz przeciwnie, celem Gadomskiego było zdominowanie przestrzeni prasowej i telewizyjnej, więc zachęcał swoich pracowników do bezkompromisowości, osłaniając ich suto opłacanymi prawnikami.

– Troll na ring! – głos trenera wyrwał go z chwilowego zamyślenia. – Dwie rundy na pełnej parze, tylko mi się nie pozabijać!

Bryl skinął głową w stronę Mikołaja Danielskiego – góry mięśni o twarzy przypominającej buldoga angielskiego. Danielski przeszedł przez liny, patrząc na Adama zimnym, bezdusznym spojrzeniem. Niemal dwa metry wzrostu, barki szerokie jak solidna szafa, a jego

bicepsy były wielkości bochnów chleba. Był jednak wolniejszy od Adama, co czyniło walkę z nim wyzwaniem, ale wykonalnym.

Na dźwięk gongu ruszyli na siebie. Adam skupił się na defensywie, studiując ruchy przeciwnika. Danielski uderzył pierwszy, prawym sierpowym celując w głowę Bryla.

– Zawsze zaczyna tak samo – pomyślał, sprawnie unikając ciosu i szybko kontratakując hakiem w brzuch.

Danielski nawet się nie skrzywił, zamiast tego z zaskakującą szybkością kopnął nisko, próbując powalić Bryla. W ostatniej chwili udało mu się cofnąć wykroczną nogę.

Runda toczyła się w szybkim tempie, obaj wojownicy wymieniali ciosy jak zawodowcy. W końcu jednak Adam znalazł lukę. Danielski był potężny, ale jego ruchy zbyt powolne, zbyt przewidywalne na dłuższą metę. Bryl skorzystał z okazji i zaatakował. Szybkie, gwałtowne kopnięcie odrzucające trafiło wielkoluda prosto w splot słoneczny.

Danielski wycofał się, skulony, ale Adam dostrzegł swoją szansę. Drugi cios, tym razem w twarz. Danielski zatoczył się, próbując utrzymać równowagę. Bryl dobił go potężnym kopnięciem w klatkę piersiową, przewracając go na matę.

Trener dał sygnał końca rundy. Adam stanął, chwytając powietrze pełnymi płucami. Wygrał tę rundę, ale wiedział, że walka jeszcze się nie skończyła. Z uśmiechem patrzył na Danielskiego, który powoli podnosił się z maty. Cholerny gong, mogło być tak pięknie.

Mikołaj powolnym ruchem otarł krew z rozbitej wargi, patrząc na Adama z lekkim zdziwieniem. Trener podszedł do nich obu, przyglądając się Danielskiemu, a potem Adamowi.

- Runda druga - ogłosił, wskazując na matę. - Ruszaj się szybciej, Troll, samą siłą nic nie zdziałasz!

Zastępując lekką dezorientację po ciosach zatwardziałą determinacją, Danielski skierował się ku środkowi ringu, przygotowując się na kolejne starcie. Adam, teraz bardziej pewny siebie, poszedł za nim, skupiony na jednym celu - nie dać się trafić.

Na sygnał obaj zawodnicy ruszyli do ataku. Danielski, teraz bardziej ostrożny, unikał agresywnych ruchów Bryła. Próbował lawiną ciosów przyprzeć go do narożnika, ale Adam był za szybki, za zwinny. Unikał większości ciosów Trolla, zręcznie wychodząc z zasięgu jego pięści. Kiedy tylko Danielski zbyt obniżył gardę, Adam zaatakował.

Szybki cios w brzuch, a potem błyskawiczne obrotowe kopnięcie w twarz, które wydawało się, że przebiło zasłonę. Mikołaj zaczął się chwiać, obracając w trakcie upadku. Adam doskoczył, chcąc posłać przeciwnika na deski, gdy nagle z przerażeniem zdał sobie sprawę, że obracający się Troll nie upada. Za późno. Wielkolud dokończył z gracją piruet, jednocześnie uderzając na odlew wierzchem rękawicy.

Bryl zdołał się zasłonić, ale potworna siła ciosu rzuciła go na matę. Zamroczony pamiętał tylko, by ochronić szczękę, ale kolejne uderzenie nie nastąpiło.

Potrząsnął głową, by przegnać mroczki sprzed oczu i z trudem skupił uwagę na Danielskim. Szeroko uśmiechniętym, triumfującym Danielskim. Niech go szlag.

- I co, Balboa? - zaśmiał się trener. - Tym razem wygrywa Ivan Drago. Miałeś go na tacy i dupa, zgubiła cię niecierpliwość. Dobra robota, Troll, interesująca sztuczka, ale cholernie ryzykowna. Odwróciłeś się plecami do przeciwnika.

- Grunt, że Balboa leży - wyszczerzył zakrwawione zęby Mikołaj. Ściągnął rękawice i podniósł wciąż zamroczonego Bryla na nogi.
- Wstawaj, panienko - od klepnięcia w plecy pod Adamem ugięły się nogi.
- Gdybym się nie zasłonił, urwałbyś mi łeb tą wielką piąchą - wymamrotał Bryl. - A tak to tylko będę musiał wydać dwie stowy na fizjoterapeutę, żeby mi odblokował szyję. Wyślę ci rachunek.
- Mogę cię walnąć z drugiej strony, żeby było równo z każdej, to na pewno pomoże.
- W sumie to nagle mi przeszło.

Roześmiali się i pożegnali przybiciem piątki, od której Bryl poczuł bolesne ukłucie w szyi. Poszedł do szatni i wziął długi prysznic. Wypił przygotowany wcześniej koktajl białkowy, który robił jednocześnie za śniadanie i przebrał się w swój standardowy zestaw biurowy - czerwone trampki, poprzecierane spodenki w typie bojówek i koszulkę z ostatniej trasy Nocnego Kochanka. Wychodząc z klubu, kupił duży kubek mocnej, czarnej kawy. Mimo porażki, to był zdecydowanie dobry poranek.

Z przewieszoną przez ramię sportową torbą, w której kisił się przeпоcony strój treningowy, ruszył wzdłuż brzegu Wisły w kierunku oddalonego o dwa kilometry biura „Technopolitan”. Był słoneczny, lipcowy dzień, a Warszawa tętniła życiem. Kilka dni z rzędu lało jak z cebra, podnosząc poziom rzeki niemal do stanów alarmowych. Przynajmniej zieleń miejska odżyła i Warszawa przestała przypominać kolorami chorwacki Split. Promienie słońca odbijały się od wody, tworząc migoczące refleksy, które dodawały

uroku temu letniemu porankowi. Ptaki śpiewały głośno, a powietrze pachniało świeżością po niedawnych ulewach.

Adam szedł spokojnie, podziwiając odnowione bulwary i wsłuchując się w riffy „Konia na białym rycerzu”, które płynęły z jego słuchawek. Muzyka go uspokajała, pozwalając choć na chwilę zapomnieć o bolesnym treningu i napiętym grafiku. W pewnym momencie, przez dźwięki muzyki, przebiło się swojskie „spierdalaj na chodnik, debilu!”. Rozeźlony rowerzysta minął go na pełnej prędkości, pozdrawiając środkowym palcem. Adam pokręcił głową z dezaprobatą, czując bolesne ukłucie w szyi. Spróbował obrócić głowę, ale szybka fala bólu dała mu do zrozumienia, że cios Danielskiego spowodował znaczne ograniczenie ruchu. Przeklinając pod nosem, skręcił w bok od brzegu rzeki, kierując kroki do znajomego gabinetu fizjoterapeutycznego.

Przechodząc przez stare uliczki Warszawy pełne zabytkowych kamienic, Adam oczami wyobraźni widział, jak cienie drzew tańczą na chodnikach w rytmie miasta (czy też raczej pogują w rytmie Nocnego Kochanka). Styl historycznych fasad i brukowanych ulic dodawały miejscu niewymuszonej elegancji, mimo śladów czasu i niedopałków papierosów, które widoczne były na każdym kroku. Adam mimo bólu docenił ten moment. Szukał w tych chwilach spokoju i nostalgii. Przechodził przecież przez jedno ze swoich miejsc w Warszawie, które zawsze miało dla niego szczególne znaczenie. To tutaj, kiedy miał dwanaście lat i wracał z ojcem z kina, dopadło ich czterech zamaskowanych zbirów. Adam do dzisiaj pamiętał głuchy odgłos ciosów, które spadały na tułów taty i słowa, które usłyszał od niego, gdy zapłakany próbował podnieść go z chodnika po tym, jak napastnicy uciekli. *Nic mi się nie stało, synku. To*

po prostu cena, którą trzeba zapłacić, gdy walczy się o prawdę jako dziennikarz śledczy. Kłamstwo jest drogą tchórza, Adaś. Pamiętaj, żeby nigdy nią nie iść.

Bez pukania wparował do 'Oj—boli!'. Czterdziestoletnia Ola Nowacka podskoczyła na krześle, rozlewając kawę.

— Kurwa mać, Adam! – zaklęła, ratując iPhone'a i wycierając biurko papierowym ręcznikiem. – Jeszcze zamknięte, to raz, a dwa, naucz się pukać!

— Skoro zamknięte, to dlaczego otwarte? – wyszczerzył zęby i bez skrępowania usiadł na łóżku do masażu. – Potrzebuje pomocy i to już zaraz teraz.

— Za pół godziny mam pierwszego pacjenta i widzę, że nie będzie mi dane wypić w spokoju kawy – westchnęła kobieta. – Co jest takiego pilnego?

— Byłem na treningu i dałem się trafić w głowę cholernemu Hulkowi. Napierdala mnie przy skrętach i mam ograniczony zakres ruchu.

— Chłopcy i ich zabawy. – pokręciła głową, zakładając rękawiczki. – Ściągaj koszulkę i kładź się na brzuchu.

Gdy Bryl z trudem przeciągał t-shirt przez głowę, Nowacka obrzuciła jego nagi tors łakomym spojrzeniem.

— *Cholerne ciacho!* – pomyślała. – *Kiedyś cię zdobędę!*

Wciągnęła rękawiczki i spryskała obficie jego plecy i ramiona środkiem dezynfekującym.

— Po co to? – dobiegł ją podejrzliwy głos spod stołu.

— Mówiłam ci, że za pół godziny mam pacjenta. Nie mam czasu się z tobą cackać, więc zobaczmy, jak twardy dziennikarz śledczy i dzielny kickbokser znosi malutkie igły. Uwaga, ukłucie!

Dobiegł ją zduszony jęk i przekleństwo, gdy naprężony jak stalowa lina mięsień rozluźnił się gwałtownie, szarpiąc powięź. Ścisnęła mocniej napiętą tkankę, raz po raz wbijając w nią cienką jak włos igłę.

— Co ty mi robisz, kobieto! — usłyszała niewyraźny głos. — Boli jak cholera!

— Patrz, jak masz pospinane mięśnie — pokazała mu wygiętą igłę.
— Nie zdarza mi się zbyt często, żeby igła była na raz.

Adam wzdrygnął się z bólu, ściskając dłonie w pięści, kiedy kolejny kawałek cienkiej jak włos, nierdzewnej stali bezlitośnie wniknął w jego spięte mięśnie.

— Aj, jak miło szarpnęło! — ucieszyła się fizjoterapeutka. — Cała twoja głowa zadrżała, czuleś?

— Nie widzę w tym nic miłego — odparł z goryczą w głosie.

— Przestań marudzić, przeciętny klaps boli bardziej niż to.

— Zdecydowanie nie!

Ola wyrzuciła zgiętą igłę do specjalnego pojemnika, a następnie znenacka wymierzyła mu mocnego klapsa, pozostawiając dłoń na jego umięśnionym pośladku nieco dłużej, niż było to konieczne.

Zaskoczony Adam podskoczył, zaklął głośno, kiedy skóra zaczęła piec od gorącego bólu, ale jednocześnie poczuł niespodziewane dreszcze podniecenia. Jeszcze przez moment czuł dłoń Oli na swoim pośladku, a potem nagle drgnął, kiedy kolejna igła wbiła się w jego spięty mięsień.

— Teraz masz coś do porównania — zaśmiała się Ola, a jej głos pełen był podtekstu, sugerując możliwe zakończenie tego niewinnego klapsa.

Ola nie była typową piękną. Niewielkiego wzrostu, o krótkich ciemnych włosach, ale lata spędzone na siłowni nadały jej sylwetkę młodszej kobiety. Bryl wiedział, że była rozwódką, a pożądlive spojrzenia, które zaczęła mu rzucać od kiedy się poznali, były dla niego jak wyzwanie.

– Przez spodnie się nie liczy. Wbijasz igłę w gołą skórę. Na słowo Ci nie uwierzę! – odparł.

– Masz mój numer, gdybyś chciał to zweryfikować...

– Jako dziennikarz śledczy muszę zawsze sprawdzać dowody.

Przez chwilę w ciszy znosił tortury fizjoterapii, zauważając przyspieszony oddech Oli.

– Muszę to trochę rozmasować, bo inaczej nie ruszysz głową przez cały dzień. Nie chciałabym, żebyś wpadł pod tramwaj przed naszą sesją doświadczalną. Będzie bolało, ale warto.

– Mówisz o gromadzeniu dowodów czy o masażu?

– Tak – uśmiechnęła się szelmowsko, włączając pistolet do masażu. – Czy masz jakieś gorące newsy zanim opublikujesz kolejny artykuł, który pozbawi cię pracy? No wiesz, typu nikomu nie mów, ale...

– Tym razem szef zachęca nas do pisania takich artykułów i chroni nas swoją piersią. A raczej piersiami swoich prawniczek. Poza tym, szukam nowego tematu. Poprzedni właśnie oddałem do druku.

– Szkoda, lubimy ploteczki.

– Hej, jak nie plotkuję, ja obnażam... fakty.

– Oby nie tylko fakty. A co do obnażania, to rano policja wyłowiła z Wisły nagie zwłoki. Sama widziałam, jak szłam do gabinetu.

– To raczej nie temat dla mnie, nawet jeśli to zabójstwo, dadzą co najwyżej notkę na stronie z nekrologami.

Nowacka wyłączyła pistolet, zdezynfekowała końcówkę masującą i schowała sprzęt do futerału.

– Może i tak, ale słyszałam, jak jeden policjant mówił do drugiego, że to kolejny z cyklu, a Komendant Główny tuszuje sprawę, żeby nie wzbudzać paniki. Drugi mu odpowiedział, że ludzi powinno się ostrzec, ale wtedy podszedł do nich ktoś starszy stopniem i kazał zamknąć mordy. Wyglądali na przerażonych, kiedy mnie zobaczyli i dotarło do nich, że mogłam coś usłyszeć.

Spryskała jeszcze raz kark i ramiona Adama środkiem dezynfekującym i wytarła do sucha papierowym ręcznikiem.

– Gotowe, będziesz żył. Chyba, że nie masz przy sobie dwóch stówek, wtedy osobiście cię uduszę.

Bryl skrzywił się teatralnie i poruszał głową. Bolały go pokłute mięśnie, ale odzyskał ruchomość szyi. Wyciągnął z kieszeni telefon i mamrocząc pod nosem przekleństwa pod adresem Trolla przyłożył go do czytnika.

– Dzięki za pomoc i ploteczki, Oluś – pocałował ją w policzek. – Odezwę się, żeby poeksperymentować z tymi klapsami.

Puściła do niego oko i ścisnęła lekko za pośladek.

– No ja myślę!

Wyszedł z gabinetu i przyspieszył kroku. Nie był umówiony w redakcji na żadną konkretną godzinę, ale Kingpin, jak nazywali za plecami otyłego naczelnego, kazał mu się zgłosić po przydzielony temat. Raz na jakiś czas pisali coś na zamówienie, pewnie właśnie wypadła jego kolej. Wzruszył ramionami na tę myśl. Za gażę, jaką płacił mu 'Technopolitan', od czasu do czasu mógł się poświęcić.

Adam ruszył ulicami Warszawy zdecydowanym krokiem. Był to prawdziwy labirynt – starówka, pełna skrzyżowań i zaułków, w których mógłby się zgubić, gdyby nie lata praktyki. Stąpał pewnie, unikając dziur w chodniku, skręcając raz po raz. Z każdym krokiem czuł, jak wokół wibruje miasto – żywe, tętniące energią, pulsujące rytmem tysięcy ludzi, jadących do pracy, wracających do domów, spieszących na spotkania.

Po drodze, wyciągając z kieszeni telefon, wykręcił numer inspektora Bromskiego. Znał go od dawna, pracowali razem przy kilku sprawach, a teraz coś mu mówiło, że może to być kolejny raz.

– Bromski – odezwał się głos po drugiej stronie.

– Cześć Franc, to ja, Bryl. Słyszałem o trupie w Wiśle. Nagim. To kolejny przypadek? – pytał prosto z mostu.

Chwilę słyszał tylko szum w słuchawce, a potem inspektor Bromski prychnął:

– Tak, załatwili go Muminek razem z Tatą Muminka. Bądź poważny, Brylu i nie zwracaj mi dupy.

W słuchawce rozległ się dźwięk zerwanego połączenie.

Adam poczuł dreszcz emocji. Bromski użył ich tajnego kodu oznaczającego natychmiastowe spotkanie w ustalonym miejscu. To była właśnie ta część jego pracy, która go pociągała. Rozwiązywanie zagadek, tropienie morderców i oszustów, odkrywanie prawdy.

Kontynuował swoją drogę, mijając stare, szare bloki, przecinając parki pełne spacerowiczów i dzieci bawiących się na placach zabaw. Ulicami Warszawy unosił się zapach lata – mieszanka kwitnących kwiatów, zapachu pieczywa z pobliskiej piekarni i smogu z przejeżdżających samochodów.

Prosto z chodnika wszedł do „Piwnicy Pod Ziemią”, raczej obskurnego lokalu dla fanów muzyki heavy metalowej. Po raz kolejny pomyślał, że to raczej kretyńska nazwa, bo ciężko o piwnicę nad ziemią.

W środku panował przyjemny chłód bijący od ceglanych ścian. Było pusto, o tej porze ostatni goście raczej opuszczali to miejsce, niż się schodzili. Z głośników leciał przyciszony kawałek *Story to Tell* zespołu Death. Bryl odczytał to jak preludium to czegoś ważnego. To nie mógł być przypadek.

Podszedł do łysego, wytatuowanego od stóp do głów barmana w koszulce bez rękawów.

– Cześć Maciej – uściśnął wyciągniętą rękę. – Nalej mi soku pomidorowego, proszę. Widziałeś gliniarza?

– Siedzi tam, gdzie zawsze. Nie będzie z tego problemów, Adam?

– No pewnie, że będą, ale nie dla was. Nie sra się do własnego gniazda.

– Na koszt firmy – barman podał mu szklankę soku. – Dobrze mieć glinę po swojej stronie.

– Ciesz się, że nie słucha techno – zażartował dziennikarz.

– Przepadnij, Szatanie! – Maciej uniósł palce złożone w kształt krzyża. – Czekaj, czy ja powinienem tak mówić w tej knajpie?

Roześmiali się i Adam zagłębił się w podziemny labirynt knajpy. W najbardziej odległym, malutkim pomieszczeniu, którego ciemności ledwo rozświetlała słaba żarówka zachlapana czerwoną farbą, siedział Bromski.

Był mężczyzną dobrze po pięćdziesiątce, z wyblakłym wąsem i zarostem, którego nie golił od przynajmniej tygodnia. Odchylił

czapkę z daszkiem zasłaniającą twarz i spojrzał na niego przekrwionymi oczami. Jego wzrok był tak przenikliwy, że Adam momentalnie zrozumiał, że sprawa jest poważniejsza, niż się spodziewał.

— Siadaj, Bryl — Bromski wskazał krzesło po drugiej stronie stolika. — Ogarniamy to migiem i wracam do roboty, nie chcę, żeby ktoś zaczął się zastanawiać, gdzie mnie wcięło chwilę po znalezieniu trupa.

Dziennikarz usiadł, opierając plecy o ceglany mur, co pozwalało mu na obserwację drzwi prowadzących do pomieszczenia. Piwnica miała swój klimat — zimne, ceglane ściany, przyciszona muzyka lecąca z głośników, niewielkie, pobazgrane markerami stoły i nie pasujące do siebie krzesła.

— Dawaj. — rzucił Adam, jednocześnie odstawiając szklankę z sosem na stolik.

Bromski przesunął przed siebie zamkniętą teczkę.

— Masz tu wszystko, co dotychczas udało nam się ustalić. To jest gruba sprawa, Adam. Pięć nagich ciał wyrzuconych z Wisły w ciągu dwóch lat. Wszystkie mniej więcej z tego samego miejsca, wszystkie z podobnego typu obrażeniami.

Adam otworzył teczkę i rzucił okiem na zdjęcia i raporty. Jego serce zaczęło bić mocniej, kiedy zrozumiał, że to nie są przypadkowe morderstwa.

— Kluczowe fakty? — zapytał.

— Trzech mężczyzn i dwie kobiety, między dwudziestym a czterdziestym rokiem życia. Wszyscy cholernie atrakcyjni fizycznie. To pierwszy wspólny mianownik.

— Są inne?

– Wszyscy odbyli przed śmiercią stosunek płciowy. Nie zrobiliśmy jeszcze sekcji ostatniego denata, ale stawiam miesięczną pensję, że wynik będzie taki sam. Wszyscy zginęli przez uduszenie.

– Ślady walki?

– Zero. Są za to inne dziwne ślady po skaleczeniach, drobnych oparzeniach, skrępowaniu. Ostatni ewidentnie został wychłostany tak, że całe plecy miał poharatane, a na pośladkach potężne siniaki, wśród których widniały litery PD.

– Torturowano ich?

– Nie, to raczej wynik jakichś niecodziennych praktyk seksualnych. Myślę, że PD to tak zwana krwawa litera. Wiesz, taka packa z literą, która ma się odcisnąć na pośladku.

– Też mi przyjemność – Bryl zamyślił się. – Czyżby jakiś zbok dusił swoje ofiary?

– Musiałby mieć kilka par rąk. – Skrzywił się Bromski. – Na każdym ciele znaleziono inne ślady. Dodatkowo u każdej z ofiar znaleziono ślady substancji odurzającej.

– Może to tak trywialne, jak seks – party napędzane narkotykami i podduszenie które poszło za daleko? – Adam poczuł nagły spadek ekscytacji.

– Może i tak. – przytaknął inspektor. – Tylko wytłumacz mi, dlaczego Jaśnie Pan Komendant Główny Policji z uporem maniaka zabrania przekazywania informacji prasie innych niż *ofiary utonięcia po alkoholu...*

– Boi się wybuchu paniki w mieście? – wzruszył ramionami z powątpiewaniem Bryl.

– ...i absolutnie zakazał nam zbliżać się do ‘Labiryntu Ciemnych Żądź’?

– A to jest...?

– Ekskluzywny klub BDSM dla elit, w którym członkostwo kosztuje majątek, a który przypadkiem znajduje się w pobliżu nabrzeża w górę rzeki. Dodam, że jeden z naszych informatorów rozpoznał Jaśnie Pana, jak w ciemnych okularach, peruce i czapce z daszkiem wchodził do tego klubu. Wygugluj sobie, jak wyglądają zabawy w takich klubach. Pejczy, kajdanki, воск, mówi ci to coś?

– Skaleczenia, drobne oparzenia i ślady po skrępowaniu. – skojarzył fakty Bryl.

– Bingo. Obstawiliśmy nabrzeże w okolicy, ale musielibyśmy mieć niesamowity fart, żeby złapać kogoś na gorącym uczynku, jak wyrzuca zwłoki do Wisły. Do samego klubu nie możemy wejść, a ja nie chcę się pożegnać z emeryturą za złamanie zakazu Jaśnie Pana. Zbyt mało mi zostało, żeby narażać się za tą gównianą pensję. Powieszysz?

– Powęszę. – odparł, podnosząc wzrok na inspektora. – Seryjny morderca albo gang morderców w Warszawie chronionych przez głównego komendanta policji? Nie byłbym godny nazywać się dziennikarzem, gdybym odpuścił taki temat.

– Za złapanie skurwysyna. – Bromski podniósł butelkę z bezalkoholowym piwem i wzniósł toast.

Adam odplacił mu tym samym, uderzając szklaną z sokiem o butelkę. Czuł w żyłach znajomy szum adrenaliny. Zbyt dobrze siebie znał. Musiał odkryć prawdę, inaczej nie będzie mógł spokojnie zasnąć. Cholerny Bromski też go dobrze znał i dlatego podrzucił mu ten temat.